

WHITNEY G.

Zatuję,

że cię

nie

wybratam

FORBIDDEN WISHES



WHITNEY G.

*Zatuję,  
że cię  
nie  
wybratam*

Przełożyła Karolina Kłosowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*I Wish I Would've Chosen You: A Forbidden Student Teacher Romance (Forbidden Wishes Book 2)*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce: © Qualit Design; © PNG STORE / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2024. I WISH I WOULD'VE CHOSEN YOU by Whitney G.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Kłosowska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-123-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



## PROLOG

### JA

Ostatni raz, gdy skoczyłam z tego mostu, jakiś dobry samarytanin zanurkował w oceanie i mnie wyratował. Nie pytając o pozwolenie, wyciągnął moje ciało, ułożył na znajdującej się nieopodal łódce i uciskał klatkę piersiową do czasu, aż wróciłam do świata żywych.

„Boże! Prawie utonęła!”

„Ależ miała szczęście, że pan tu był!”

„Założę się, że jest panu wdzięczna!”

Turyści obsypywali go niezasłużonymi pochwałami.

Dobrze, że byłam zbyt przemarznięta i odrętwiała, żeby zareagować, bo desperacko chciałam powiedzieć: „Gratuluje panu. Właśnie zniszczył mi pan życie”.

Ale dziś nie ma tu ze mną absolutnie nikogo, dlatego nie obawiam się, że ktoś mnie uratuje. Moje tajemnice utoną wraz ze mną i mam nadzieję, że woda zabierze i mnie, i moje sekrety do jakiegoś bezpiecznego miejsca.

Bo właśnie to sobie obiecałam.

Nigdy nie pisałam nikomu ani słowa na temat tego, co zaszło między mną a mężczyzną, w którym nie powinnam była się zakochać. Zapewniałam go, że nasze wspólne chwile były tylko

nasze i nikt o niczym nie wie. A jeśli ktokolwiek zacznie zada-  
wać jakiegokolwiek pytania, prędzej umrę, niż na nie odpowiem.

Nawet teraz, choć kusi mnie, aby wrócić do tych wspomnień  
i przeżyć je po raz ostatni, muszę się powstrzymywać od rozmy-  
ślenia o wszystkich tych sobotach, kiedy to wymykaliśmy się po  
to, aby mógł rozchylić moje nogi i spróbować, jak smakuję. Ileż  
to razy trzymał mnie za biodra, a ja ujeżdżałam go za kulisami  
w pustej sali teatralnej. Były jeszcze wszystkie te poranki tuż po  
świcie, kiedy całował mnie tak mocno, że wszystkie inne poca-  
łunki przy nich bledły.

Pode mną fale znienacka rozchodzą się kręgami, obiecując,  
że zabiorą mnie, gdy spadnę. Kiedy wiatr przeczesuje moje loki,  
wdycham przesycone solą powietrze i z trudem odrywam palce  
od poręczy.

Liczę do trzech i puszczam poręcz.

Raz, dwa...

# LEKCJA NR 1

UDAWAJ AŻ DO SKUTKU.

Jeśli nie popełniasz oszustwa ani nie wyrządzasz  
nikomu krzywdy, nikt nie musi wiedzieć,  
że kłamiesz...

# 1

## GENEVIEVE

*Boston, Massachusetts*

Pociąg mocno trzęsie się na szynach. Wagon tak intensywnie drży, że prawie tracę równowagę i przewracam się na podłogę.

– Szanowni państwo – rozlega się z głośnika. – Pociąg zatrzymuje się na stacji South. Prosimy pasażerów wysiadających o sprawdzenie, czy został zabrany cały bagaż osobisty.

Wstaję i sprawdzam, czy identyfikator Phillips Exeter Academy nadal tkwi w moim staniku, a potem chwytam torbę i wysiadam z pociągu prosto w deszcz.

20.17, 21.29, 22.11, 22.29.

Idąc, powtarzam w myślach godziny odjazdu, by się upewnić, że jeśli uda mi się wrócić na teren kampusu przed północą, nadal będę mogła w weekendy jeździć do Bostonu i udawać studentkę. Zrobię wszystko, aby móc spotykać się z ludźmi, którzy nie uważają, że obsesja na punkcie książek to coś „cholernie dziwnego”. Na rogu jasne światła klubu Sauvage zachęcają do wejścia. Szukam miejsca na tyłach.

Z jakiegoś dziwnego powodu nikt nie ma przy sobie typowych dla samców alfa dzienników w czerwonej oprawie,

świadczących o zarozumiałości piór wiecznych ani cynamonek na stole. Nie widzę też nikogo z grona wielbicieli literatury, którzy zwykle się tu gromadzą.

Nagle na scenę wchodzi facet w czarnym garniturze i różowym berecie, więc chyba zaraz się zacznie.

– Dziś – mówi – odczytam wam fragment mojego wiersza pod tytułem *Do czego zdolna jest miłość*. Ten tekst zgarnie nagrody i stanie się bestsellerem.

No dobra, chyba mają opóźnienie.

– „Mój penis sunie ku jej błonie, nim ją przebije, być może namiętność splonie”. – Facet zamyka oczy i robi długą pauzę. Po chwili ciszy czyta dalej. – Może jakiś aplauz? – zwraca się z prośbą do publiczności. – Obnażam swoją duszę przed wami. Za darmo.

Tłum klaszcze, a on bierze głęboki oddech i kontynuuje.

– „Jest ciepło, mokro i ciasno, jednak nie wszedłem w nią jak w masło. Gdy moje serce stęka, guma nagle pęka”.

No, bez jaj...

Wyciągam telefon i sprawdzam, czy się nie pomyliłam. Okazuje się, że owszem. Niech to, jestem tu dwa tygodnie przez terminem.

Dzisiejszy wieczór wcale nie jest poświęcony romansom. To otwarty mikrofon... Rozczarowana macham do kelnerki.

– Co podać? – pyta, kiedy do mnie podchodzi.

– Chciałabym zamówić sok żurawinowy.

– Z wódką?

– Nie, sam sok.

– „Gdy guma się napręży, mój kutas się zwęży”. – Poeta wzdycha do mikrofonu. – „Otwór był duży, tej percepcji nic nie zaburzy”.

– Czyli z wódką.

Wręczam jej moje prawo jazdy.

– Doskonały wybór. – Wsuwa je do kieszeni fartucha. – Zaraz podam.

Przeglądam w telefonie notatki i wydarzenia zaplanowane na przyszły tydzień, gdy na ekranie pojawia się nowa wiadomość.

**Najdroższa przełożona:** Hej, właśnie przechodziłam obok twojego pokoju i widzę, że cię nie ma.

**Najdroższa przełożona:** Już dawno po godzinie zamknięcia wejścia. Gdzie jesteś?

Cholera...

**Ja:** Jesteś pewna, że mnie tam nie ma?

**Najdroższa przełożona:** Właśnie u ciebie jestem.

Dzwoniłam już trzy razy...

**Najdroższa przełożona:** Oddzwon. Natychmiast.

Jest zdecydowanie za głośno, żebym mogła zadzwonić, a moje kłamstwo się nie wydało.

Wstaję z krzesła, przeciskam się pomiędzy stolikami i ruszam biegiem w stronę toalety.

**Najdroższa przełożona:** Halo?

**Najdroższa przełożona:** Genevieve?

Przede mną stoi kolejka złożona z piętnastu kobiet. Niestety, nie mogę tak długo czekać. W panice rozglądam się i nie widząc nikogo oczekującego, przechodzę do męskiej części toalet.

Mijam puste kabiny i pisuar. Staję koło umywalek i oddzwaniam.

– No wreszcie – słyszę w słuchawce. – Gdzie ty, do cholery, się podziewasz?

– Ja... eee... hm... – Odchrząkuję. – Jestem bibliotece, w pomieszczeniu do cichej nauki.

– Znowu? – Wzdycha. – Czy w zeszłym tygodniu o mały włos nie zarobiłaś ode mnie nagany za zbyt późny powrót?

– Ale tylko o takiej godzinie mogę mieć to miejsce tylko dla siebie.

– No dobrze – prycha. – Ostatni raz ci daruję, ale od teraz w weekendy musisz wracać najdalej o północy, okej?

– Okej. Dziękuję, Heather.

– I jeszcze coś – dodaje. – Chyba nie powinnaś... Zaczekaj. Co to za dźwięk?

Od ścian odbija się głuchy bas, co może znaczyć, że mistrz poezji wzbogacił swój występ o muzykę albo został przegoniony ze sceny przez didżeja.

– Nic nie słyszę – odpowiadam, odkręcając kurek kranu i pochylając się niżej. – Chyba że chodzi ci o moją deszczową playlistę? Ostatnio regulacja głośności na laptopie działa nieprzewidywalnie.

– Och, u mnie jest tak samo. – Śmieje się. – Dziwne. W każdym razie ponieważ w tym roku mamy na kampusie mnóstwo pracowników na zlecenie, sporo rzeczy się zmieni.

Słucham z wysiłkiem, gdy za moimi plecami otwierają się drzwi. Odwracam się, garbię i przyczajam się za umywalką jeszcze niżej.

– Aha, no... – Odkręcam wodę, a ona w dalszym ciągu nada je. – Tak... Mhm.

– Ja też się na to cieszę – mówi moja rozmówczyni.

W tym momencie facet, który właśnie wszedł, włącza megagłośną suszarkę do rąk. A potem chrząka.

W zasadzie chrząka, jak gdybym stała mu na drodze.

– Genevieve? – pyta Heather. – Co to za dźwięk?

– To nic, po prostu jestem strasznie głodna. – Muszę natychmiast zakończyć tę rozmowę. – Wrócę, jak tylko doczytam ten rozdział, obiecuję.

– Okej. – W końcu ustępuje. – Do zobaczenia niedługo.

– Do zobaczenia! – rzucam na pożegnanie i odwracam się do gościa. – Serio? – pytam. – Nie widać, że rozmawiam? To znaczy dlaczego... – Dalsza część zdania więźnie mi w gardle, gdy widzę, z kim rozmawiam.

Mrugam kilkakrotnie, aby się przekonać, że nie śnię.

Mężczyzna, który stoi naprzeciwko, to wcielony ideał męskiego piękna. Począwszy od intensywnie niebieskich oczu, których spojrzenie zaprasza, abym podeszła bliżej, po wyrzeźbiony podbródek. Wygląda, jakby wyszedł wprost z okładki czasopisma. Jakby jego miejsce było wszędzie z wyjątkiem toalety.

Ma na sobie grafitowy płaszcz, a pod spodem ciemnoszary garnitur. Przesuwa dłońią po krótkich kruczoczarnych włosach, a potem jeszcze raz, jak gdyby domyślał się, że też miałabym ochotę to zrobić.

Prześnię. Dość tego!

– Rozmawiałam przez telefon, gdy pan wszedł. – Skupiam się na jego niegrzecznym zachowaniu. – Mógł pan przynajmniej zachować się ciszej.

– Przepraszam. – Uśmiecha się złośliwie. – Kogo pani okłamywała?

– To nie pańska sprawa – mówię, a on podchodzi bliżej. – To pan tu wtargnął.

– A pani wygląda oszłamiająco. – Błyska uśmiechem, którym mógłby reklamować usługi wybielania zębów.

Rumienię się niepewnie, nie wiedząc, jak zareagować na komplement.

– Jestem Liam – mówi. – Jest pani tu sama?

– Nie – odpowiadam. – Mój chłopak właśnie produkuje się na scenie ze swoją poezją.

– Przykro mi to słyszeć. – Sprawia wrażenie rozczarowanego. – Przed chwilą zapłaciłem mu stówę, żeby skrócił nasze cierpienia.

– To zdecydowanie pan przeplacił. Jestem pewna, że dwadzieścia by wystarczyło.

Śmieje się.

– Więc to nie jest pani chłopak?

– Oczywiście, że nie.

– Czy to znaczy, że powie mi pani, jak ma na imię?

– Rebecca.

– Hm... Rebecca – wymawia to słowo w tak uwodzicielski sposób, że chciałabym usłyszeć z jego ust moje prawdziwe imię. – Mogę ci postawić drinka?

Kiwam głową, a on otwiera drzwi, wskazując drogę na korytarz. Ściskając moją dłoń, prowadzi mnie przez dwie kondygnacje na dach.

Kelnerka serwuje nam wino, a ja rzucam okiem na zegar wiszący na budynku po drugiej stronie ulicy.

22.17, 21.29, 22.11, 22.29.

– Czym się zajmujesz, Rebecca? – pyta.

– Niczym. Jeszcze studiuję.

– Studia czy podyplomówka?

Ani jedno, ani drugie.

– Studia podyplomowe. – Nie chcę ryzykować, że facet odej-  
dzie. – Specjalizuję się w twórczym pisaniu.

– Interesujące. – Uśmiecha się. – Też to studiowałem, a skoń-  
czyłem, pracując na Wall Street.

– Chcesz mi powiedzieć, że z angielskiego trudno się utrzymać?

– Jestem przekonany, że już o tym wiesz.

– Przygotowałam się na bezdomność. – Śmieję się. – Którego  
pisarza najbardziej sobie cenisz?

– To będzie cała lista.

– Mam czas.

Uśmiecha się i jakimś sposobem zagłębia się w rozmowę  
o literaturze, a on nie ustępuje mi ani o krok. Mamy tych sa-  
mych literackich ulubieńców (z wyjątkiem tych, którzy lubują się  
w momentach grozy), uwielbiamy tych, którzy wprowadzają nas  
w świat fantasy, a do tego każde z nas nade wszystko kocha pisać.

Zanim zdążę się obejrzeć, zegar wskazuje trzecią nad ranem.  
Jestem już po dwóch szotach i trochę się wstawiłam, czuję dotyk  
kolan Liama, a mój ostatni pociąg właśnie odjechał.

Jeśli do świtu nie wymyślę, jak się stąd teleportować, będę mu-  
siała przygotować jakąś wiarygodną wymówkę, dlaczego opuści-  
łam zwiedzanie internatu zorganizowane dla czwartoklasistów.

– Coś nie tak, Rebecca? – Liam się pochyła i dotykamy się  
czołami.

– Nie – odpowiadam, a jego wargi muskają moje. – Wręcz  
przeciwnie.

Widzę wybrzuszenie w jego spodniach i wstrzymuję od-  
dech, bo wyczuwam, że jest o krok od zaproszenia mnie, abym  
poszła z nim do domu.

– Nie jestem zwolenniczką seksu na pierwszej randce – oświadczam, a na jego usta wypływa uśmiech.

– Okej. – Przechesuje palcami moje włosy. – To może jesteś zwolenniczką rozkoszowania się twoją cipką tak, że będziesz ociekać wilgocią wprost na moją twarz?

– Eee... ja... – Jeszcze żaden facet tak do mnie nie mówił. – Tak.

– Świetnie. – Powoli odsuwa się i dopija swojego drinka. – Gdzie mieszkasz?

– Półtorej godziny jazdy pociągiem stąd.

– I codziennie tyle czasu dojeżdżasz na zajęcia? – Unosi brwi. – Na której uczelni studiujesz?

– Ja raczej...

Bzzzz! Bzzzz! Bzzzz!

Jego telefon komórkowy wibruje. Po raz pierwszy tego wieczoru coś zakłóca nam rozmowę.

– Zaczekaj – mówi i odbiera połączenie. – Słucham. Tak, jeszcze w Bostonie... Ale chcesz, żebym zajął się tym teraz? – Wzdycha. – Nie, rozumiem. Wezmę auto i się tym zajmę. Podaj mi tylko adres, jak już będziesz go mieć. – Kończy rozmowę i rzuca mi współczujący uśmiech. – Przepraszam – mówi. – To moja nowa praca. Muszę się zająć czymś niecierpiącym zwłoki.

– Jesteś lekarzem na ostrym dyżurze?

– Chciałbym być. Ale wynagrodzę ci to.

– Nie musisz.

– Owszem, ale chcę. – Dotyka ekranu telefonu. – Podaj mi swój numer.

Zanim zdążę się zastanowić, dyktuję mu numer, a on go zapisuje.

– Zadzwoń do ciebie jutro – mówi i zostawia stosik banknotów na blacie. – Odbierz, proszę. – Po tych słowach wycofuje się, wpatrując się we mnie, dopóki nie dotrze do schodów.

Po rozważeniu opcji transportu dokańczam drinka, a potem schodzę na dół, żeby uregulować wcześniejszy rachunek.

– A, to ty... – Barman wywraca oczami na mój widok.

– Tak. – Wzruszam ramionami. – Muszę zapłacić i odzyskać dowód tożsamości. Może mi pan w tym pomóc?

Barman odstawia szklankę na blat i rzuca mi puste spojrzenie.

– Naprawdę jest mi potrzebny, żeby wrócić do domu – mówię, wskazując pudełko z dokumentami. – Czy może mi pan go podać?

Nadal nie rejestrując mojej prośby, odkręca piwo i przesuwa je w stronę klienta. Następnie sięga po słuchawkę telefonu.

– Pani Warren chciałaby odzyskać swój dowód – mówi. – Tak, jest przy barze.

Kusi mnie, żeby sięgnąć ponad blatem i zabrać to, co moje, ale facet w granatowym garniturze chwyta karton i uśmiecha się do mnie.

– Proszę za mną, panno Warren. Z pewnością będę mógł pani pomóc.

– Dziękuję. – Idę za nim za bar i wchodzę do niewielkiego biura.

Meżczyzna zamyka za nami drzwi, a z twarzy momentalnie znika mu uśmiech.

– Panowie, to jest ta młoda kobieta, o której panom dziś mówiłem.

Co takiego?! Widzę kilku policjantów, którzy stoją przy wyjściu.

– Proszę podać torebkę i opróżnić kieszenie – mówi ten wysoki stanowczym głosem.

– Moment! O co chodzi? – Przelykam ślinę. – Niczego nie ukradłam, przysięgam.

– Nie będę powtarzał. – Policjant wyciąga rękę. – Słyszała mnie pani za pierwszym razem.

Zbyt zaskoczona, żeby wykrztusić cokolwiek więcej, robię, co mi każe, a on ciska torebkę na biurko. Jeden z gliniarzy świeci na zdjęcie latarką o bardzo intensywnym świetle, a drugi sprawdza mój portfel. Wyciąga karty kredytowe jedną po drugiej, a potem dociera do prawa jazdy.

Po chwili wyjmuje kolejne prawo jazdy.

I jeszcze jedno...

– Rebecca Warren, Tate Jensen, Isadora Jacobs i... Genevieve Edwards – mówi. – Tylko ten ostatni dokument należy do pani. I tylko w tym przypadku jest podany pani wiek. Nie ma pani dwudziestu jeden lat. Co tu jest grane?

– Chodzi o to, że... miałam zamiar w końcu zwrócić wszystkie te dokumenty do biura rzeczy znalezionych.

– Och, nie wątpię. – Policjant wywraca oczami i fotografuje wszystkie prawa jazdy, a potem przekazuje je koledze. – Ma pani szczęście, że właściciel baru też jest absolwentem Exeter i zadzwonił do szkoły, zamiast nalegać na to, aby panią zaaresztować.

– Mogę to wyjaśnić – mówię. – Przychodzę tu tylko wtedy, gdy jest wieczór poezji albo jakieś występy, bo to dlatego...

– Proszę sobie oszczędzić tłumaczeń – wchodzi mi w słowo policjant. – Nie ma dobrej wymówki na kradzież tożsamości ani spożywanie alkoholu przez młodzież. Nie ma pani dwudziestu jeden lat. Do cholery, nie jesteś nawet pełnoletnia!

Przygryzam dolną wargę, a on przeszukuje kieszenie torebki, nawet te ukryte. Wyciąga opakowanie prezerwatyw i potrząsa głową, ale nie komentuje.

– Możesz już wszystko spakować – mówi, wskazując gestem, abym uprzątnęła ten bałagan. – Dzisiaj dostajesz tylko mandat, ale jutro z samego rana każdy barman w tym mieście dostanie ulotkę z twoją podobizną. Jeśli w ciągu najbliższych czterech lat któryś z nich do mnie zadzwoni, maszerujesz prosto za kratki. Czy wyrażam się jasno?

– Tak jest.

Wyprowadza mnie na dwór, gdzie za rogiem stoi auto z włączonymi światłami.

Drzwi po stronie kierowcy się otwierają, a z samochodu wysiada Liam. Patrzy na gliniarza, a potem na mnie.

Nieeeee. Boże, błagam, nie...

– To pana przysłali z Exeter? – pyta policjant.

– Tak. – Liam nadal się na mnie gapi. – Zgadza się.

Menadżer wychodzi i robi zdjęcie, a lampa błyskowa nas oślepia. Odchrząkuje.

– Dyrektor właśnie potwierdził, że to jest osoba, która ma ją odebrać. Bezpiecznej drogi i proszę odstawić do domu naszą nieletnią imprezowiczkę.

Gliniarz prowadzi mnie do fotela po stronie pasażera.

– Nie prawilem jej kazań, skoro szkoła zamierza się tym zająć. Skonfiskowałem też wszystkie fałszywe prawa jazdy.

– Fałszywe prawa jazdy? – pyta Liam.





– O tak. – Gliniarz śmieje się, pomagając mi wsiąść. – Miała całkiem bogatą kolekcję. Taylor, Isadora, Rebecca i tak dalej. Ach, te dzisiejsze dzieciaki.

– Tak, dzieciaki... – Liam wraca na drugą stronę samochodu i przygląda mi się przez szybę. – Bardzo panu dziękuję.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca